Nr. 41. Lwów — Środa dnia 21 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy mszy i zabaw prywatnych, reklamy dla lekarzy, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezieniach przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W dziale drobnych ogłoszeń: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ 6 h, korresp. prywatne „ 8 h.
Nekrologi na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: rz. św. Eleonory Kr. | gr. Nykifora
Jutro: rz. św. Piotra Stol. | gr. Charlampyja
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 5, Zachód „ „ 5 m. 24
Długość dnia godzin 10 m. 19
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Muzyka przyszłości.

W sejmie pruskim szatakował nowy pruski minister spraw wewnętrznych p. Rheinbaben sprawę wielkopolską, podniesioną już raz w sejmie i tłumacząc ją jako zbrodnię wobec państwa, a bojkotującą Niemców. Między Prusakami uchodzi on za znawcę poznańskich stosunków, ponieważ dość długo był prezesem komisyi kolonizacyjnej; więc też wszystko, co powiedział, wzięto za szczerą i gruntowną prawdę zbadaną prawdę, a słuchano go tem chętniej, że bezwzględnie potępiał cały polski ogół, zarzucając mu niewdzięczność wobec rządu pruskiego, który przy bezpośredniej pomocy rządowej Wielkopolskę, doprowadził ją do stanu kwitnącego, podniosły rolnictwo, uporządkowały miasta, stworzyły stan średni, wszystkim dały zamożność, używaną teraz przez niewdzięcznych Polaków na szkodę państwa i zacnych Prusaków. Skoro więc zdrada i niewiedza jest zapłatą za dobrodziejstwa, to pozostaje tylko zmienić metodę postępowania na wschodnich kresach monarchii i prosto, bez żadnej oględności, mówić Polakom każdym czynem rządowym, iż to wszystko, na co usiłują, dopóty się nie zmieni, dopóki oni nie staną się Prusakami. Tę mowę p. Rheinbabena z uniesieniem powitały hakatystyczne pisma niemieckie i nazwały ją „muzyką przyszłości“ — zapowiedzią energicznych czynów. „Osób mniej z się z Polakami minister Bosse — woła organ Ostmarkenvereinu, berliński dziennik N. Nachrichten — ale to były niemowlęce kwilenia w porównaniu z męskim głosem p. Rheinbabena. Narazie jesteśmy na dobrej drodze! Zrozumiano szczerskie słowa w telegramie do poznańskiego prezydenta Bittnera: „Oby Bóg dał, żeby tam, u was, niemiecka sprawa kroczyła naprzód tak szczęśliwie, jak właśnie kroczy sprawa powiązania marynarki“. Nie można wątpić: po długiej chwiejności, po kokietowaniu z wrogim żywiołem i nietylko wrogim, ale podstępnym, zdradliwym i rasowo niskim, jak to wykazał znakomity teolog Teodor Mommsen, wracamy do polityki Bismarka. Wszyscy, ja znamy, umiemy ją na pamięć, bo to techniom nasz polityczny, więc zbliżyło się drogi niepodobna. Trzeba tylko pamiętać bojowe hasło Bismarka: „Najlepszą obroną jest atak!“ — trzeba wypierać ją z ciosów to że i rozkazać i że, i ciosów zaś, i sołdzie mu torowa“. Jak ten organ hakaty, tak samo przemówili jenerałowie „Ostmarkenvereinu“ na berlińskim wiecu, który się odbył kilka dni temu. Radzca tajny, dygnitarz rządowy i deputowany Raschdau mówił tam, że Polacy tego zasługują, bojkotując Niemców, jak również iż się za szczytowych robotników gromadą, fundusze na rewolucyę i zebrali już 200 tysięcy franków, które się znajdują w Rapperswylu; trzeba na to wykazał znakomity teolog Teodor Mommsen, wracamy do polityki Bismarka. Wszyscy ją znamy, umiemy ją na pamięć, bo to techniom nasz polityczny...

...i nowe, Polacy w czasie swoim i że on w ich obrony; trzeba hadato wykazywać, że Polacy bojkotują Niemców i trzeba w końcu wsiąść rządowe samowole niemieckie, a zatem, inbo rząd wkroczyć: uzasadnić na korzyść Niemców. Na mowie stowarzyszenie H. K. T. uważa, że spełniło swe zadanie i wolno mu się rozwiązać; owszem, ozeka je praca jeszcze większa, bo ono teraz musi być przednią strażą rządu, jego tęgą bojową i jego korpusem ochotniczym. A Tiedemann rzekł: „Polonizm wzrósł do niebezpiecznej potęgi, więc trzeba go zwalczyć nadzwyczajnymi środkami. Istniejące są stanowowo za małe; niemi niepodobna wykonać gędzące ziemie cele. Na Tron wołają, że-by zmuszeni podnieść oręż, bo Polacy wypowiedzieli nam wojnę. Musimy ich przybić (zuhauen) ostrą bronią“. Wreszcie referent major Blume dodał, że w postępowaniu z Polakami trzeba się kierować jedynie narodowym interesem Niemców.

Minister Rheinbaben powiedział był w sejmie, iż Niemcy nigdy nie prowokują Polaków. Czemże jest to wszystko, cośmy przytoczyli z N. Nachrichten i z mów na berlińskim zjeździe Ostmarkenvereinu?

Ponieważ na tym zjeździe zalecono hakatystom być przednią strażą rządu, wyławiać i ogłaszać objawy rewolucyjnego ruchu między Polakami, przeto wnet posłuszny temu wezwaniu Geselliger ogłosił, że jacyś hakatyś i otrzymali następujący list z groźbami: „Precz z wami! Wkrótce wybije wasza godzina. Sami wyskapiecie dół pod sobą. Nie wyszedło was w powietrze, ale trzeba was najpierw wychłostać, a potem poszczuwać (zarfleischen) jak kanalie. Jeszcze tylko się naradzamy, co z wami zrobić: czy was wytępić razem z waszymi domami, czy też zgładzić tylko was przy pierwszej dobrej sposobności. W każdym razie mi się spustoszeje, jak was już nie będzie na ziemi“. I podpisano: „Dowództwo spiskowców“.

Podobno nawet p. Bitter otrzymał takie pismo, ale kto je rozesłał, zgoła nie wiadomo. Może który polski półgłówek, lecz może także mądra głowa hakatystyczna. Bo pewnie nie Polak, ani żaden nasz przyjaciel zatelegrafował z Berlina do paryskiego Journal des Débats te słowa: „Dużoby tu dano, żeby Polacy zrobili rewolucyę. Nic tak nie irytuje tutejszych panów, jak to, że prasa polska we wszystkich trzech zaborach ustawicznie ośmiesza jako błazeństwo wszelkie działania spiskowe. Polskie zaburzenia byłyby bardzo na rękę Prusom, bo pozwoliłyby im zgnieść polskość w Poznańskiem i zmusiłyby rząd rosyjski do wrócenia w Królestwie na dawną drogę i wreszcie odświeżyłyby tradycye prusko-rosyjskie“. Inny głos bezstronny odezwał się w petersburskim dzienniku Siewiernyj Kuryer. Pismo to stwierdza, że nie Polacy Niemców, lecz przeciwnie hakatyści Polaków bojkotują w kraju wszelkie polskie interesy, że Niemców utrzymujących jakiekolwiek stosunki z Polakami. Jeżeli Niemcy kupią niemiecki ma kupowalną Polska, to związek hakatystów zakazuje okolicznym Niemcom nie kupować u tego kupca. Zdarzyło się nawet, że Niemiec sprzedał wieś Polakowi, więc hakatyści go wykleli. Wnet potem dwaj inni Niemcy sprzedali Polakom swe posiadłości, przeto wnet musieli kraj opuścić.

Z tego widzimy, że prowokacye polskie nie dadzą się ukryć. „Muzyka przyszłości“ p. Rheinbabena może nam zgotować wiele cierpień, ale z cierpliwości nas nie wytrąci i natrętna hakatystyczne będą znane całej Europie.

Wypadki w Azyi Środkowej.

Rząd anglo-indyjski wydał swym wojskom rozkaz przygotowania się do gotowości i przystąpił do zakupna ponad wielkie zapasy żywności dla wojsk. Rząd ostatni miał go wieś do gotowych pozycyi Afganistanie, co do posiada dawną koncesyę, której odebranie wywołałoby zatarg z emirem, więc on zapewne nie widziałby w tem się rozwarcia się nie próżno, żeby on o ład. Kraj jest w tamtych ziemiach od tygodnia do dwóch miesięcy... dawnych wiadomościach do pokonania z rosyjskiej strony, a wróg odbędzie przez długi czas i telegrafów. W końcu przeszłego tygodnia podczas rozpraw w londyńskim parlamencie, rzekł minister wojny, że nowe militarne zarządzenie z powodu zatarg rosyjskich nie w Afryce południowej, lecz w Indyach, i że ostatecznością stało się spowolnienie zaprowadzenia powszechnej powinności wojskowej. Zaledwie tydzień temu, podczas rozprawy adresowej w izbie panów, kiedy lord Dunraven zaproponował zmianę systemu werbunkowego na poborowy, ten sam minister wojny rzekł, że sytuacya nie wymaga takiej reformy, a narodowi jest ona wstrętna. Musiało zatem stać się coś w okresie ciągu ostatniego tygodnia, co tak zmieniło stanowisko lorda Dunravena, musiało coś barbarzyńskiego do zagroziło Anglii. Jakoż istotnie ruchy wojsk rosyjskich w Azyi środkowej są bardzo zagadkowe. W Kuszku pod afgańskim Heratem, dokąd wybudowano nową kolej, przewieziono niedawno z Kaukazu dwa bataliony strzelców, zgromadzono po szosy 7 pułków i duże artylerię. Z Merwu posunięto wojska ku innym punktom afgańskiej granicy. Z Turkiestanu rosyjskiego ruszyło południowo... Jenerał Kuropatkin, rosyjski minister wojny, oświadczył, że według urzędowych wiadomości, a także od generała gubernatora zawiadomił, że dzienniki nie powinny nic zgoła donosić o ruchach wojsk, a kiedy zaraz potem w rządowym dzienniku Kaukas pojawiła się wzmianka o przenoszeniu oficerów z Kaukazu do pułków zakaspijskich, redaktor tego pisma natychmiast otrzymał dymisyę. Niepodobna tedy nic się dowiedzieć z rosyjskich gazet o militarnych ruchach wojsk nad granicą afgańską, a wiadomości podane wyżej pochodzą od zagranicznych korespondentów do pism europejskich. Notując te wiadomości, pamiętajmy doniesienia angielskie, bo one są niewątpliwie przesadne, gdyż głoszą, że Rosya zgromadziła na swych środkowo-azyatyckich krańcach przeszło 40 000 wojska i z pewnością zamierza zająć Afganistan. Zdaje się, że trafniej ocenia sytuacyę Norddeutsche Allg. Ztg., która utrzymuje, że Rosya tylko dlatego zajęła taką postawę na pograniczu afgańskiem, iżby zmusić Anglię do milczącej zgody na wszystko, co petersburska dyplomacya przedsięweźmie względem Persyi.

Hejże na Galicyę!

Piszą nam z Wiednia, 19 lutego:

Obecnie zanosi się tu znowu głośno prąd antikościelny. Trudno docieć, co właściwie na nowo ożywiło jako hasło „antiklerykalne“, ale nie ulega wątpliwości, że grasują tutaj na tych zakonach prąd taki. Nawet przedwczorajszym na myśli kosmopolitycznym radykalizmem antikościelny, który z protestancko-niemieckim ruchem „Los von Rom“ wspólną ma tylko nienawiść do Kościoła, da się zauważyć i w innych sferach. Świeżo prąd ten szczególniej w wiedzonych artykułach i felietonach o Giordanie Bruno, wysławianym jedynie dlatego, ponieważ go potępił Kościół. Pozytywnych bowiem przykładów tego „filozofa“ dzisiejsi jego wielbiciele nie znają, jak nie słuchają Kościoła.

Ten sam prąd teraz rzuca się na Galicyę pod hasłem Michaliny Araten. Nil novi sub sole! Przed 30 laty cała prasa wiedeńska upra- wiała z zapałem ponury temat o Barbarze Ubrychównie. Teraz mutatis mutandis owa panienka Araten dostarcza pretekstu do deklamacyi o „na wpół azyatyckim charakterze“ Galicyi, o niedostateczności władz tamtejszych i o konieczności przywrócenia tam porządku. Zaczęła się kampania od ckliwych relacyj N. Fr. Presse o wędrówkach starego Aratena i jego synowca d-ra Rosnera po różnych biurach ministrów: Körbera, Spens-Bodena i Piętaka. Z tych relacyj zdaje się wynikać, że, jeżeli się sprawdzi, iż owa dziewczyna nie skończyła jeszcze 14 go roku życia, będzie oddana rodzicom. Można więc było niezawodnie poczekać kilka dni i wstrzymać się z sądem o tej sprawie.

Tymczasem w Sonn- und Montags-Zeitung dziś baron Gundaccar von Suttner, mąż znanej apostołki wiecznego pokoju, występuje z namiętnym artykułem pod napisem „Rabunek dziewcząt w Galicyi“. Czytamy tam n. p.: „Temi dniami spełnioną tam została zbrodnia, która powinna wywołać powszechny wybuch oburzenia, a jednak milczą (?) i przyjmują rzecz spokojnie, jak gdyby gwałt bezprzykładny (!) nie był niczem i nie zagrażał całemu społeczeństwu ludzkiemu“. P. Suttner oburza się, że nie zostały zaraz w pierwszej godzinie „w imię prawa“ wyłamane podwoje więzienia (tj. klasztoru Felicyanek). Czyż, pyta, potrzeba na to ministra sprawiedliwości? Czyż nie istnieją w każdem mieście władze, zobowiązane bronić obywateli od rabunku i gwałtu? Dawno klasztor powinien był zostać zasekwestrowanym, aby wymusić wydanie „uwięzionej“ dziewczyny i t. d. P. Suttner oburza się także, że prasa dotąd poprzestała na relacyach i feljetonach, zamiast codziennie wołać głośno: „Prawo zostało pogwałcone, tego nie można scierpieć“.

Drugi tygodnik poniedziałkowy Extrapost w artykule: „Jak daleko sięga władza w Austryi“ używa wprost brutalnych zwrotów; „Inny minister spraw wewnętrznych, usłyszawszy o takich historyach rozbójniczych, byłby niechybnie zawołał: Cóż za nikczemność! Rabunek dziecka w jasny dzień! Gdzież ten Piniński ma uszy! Tego.... muszę natychmiast odprawić. Czyż my żyjemy w Galicyi?“

Następnie wymienione piśmidło zaleca p. Koerberowi zwiedzić incognito Galicyę, aby wyczyścić tę „stajnię“. Zdaniem Extrapostu kwestya narodowościowa rozwiązana być może tylko w Galicyi. „Jak bardzo upadliśmy, to nam pokazuje Galicya“ i t. d.

Słowem, z drobniutkiego wypadku radykalna prasa tutejsza robi sprawę sensacyjną, usiłując Galicyę przywalić nową górą oszczerstw. Podobno różne frakcye zamierzają tę sprawę w interpelacyach poruszyć w Izbie poselskiej, a w danym razie wywołać dyskusyę o ewentualnej odpowiedzi rządu. Jakaś fatalność, która zawisła nad Austryą i nad nami, ciągle wywołuje nowe komplikacye, gdy potrzeba przedewszystkiem uspokojenia umysłów i cichej mrówczej pracy!

Potrzeba obrony przeciw socyalistom.

Z Tarnowskiego 18 lutego.

Quousque tandem, Catilina, abutere patientia nostra? Jeżeli kiedy i gdzie mógł być właściwie zastosowanym ten ustęp z mowy Cicerona, to niewątpliwie u nas, gdy się patrzy na roboty ludowców i socyałów, słucha ich mów i widzi ilustracye, któremi dla lepszego uzmysłowienia uprzytomniają bezmyślnym masom wrzekomą anormalność stosunków społecznych w kraju. W ostatnim numerze humorystycznego pisemka Cięgi widzimy obrazek, przedstawiający kilku chłopów i robotników, licho ubranych, a więc biednych, pochylonych i oblanych potem, a trzymających na swych barkach rodzaj platformy, na której w jednem miejscu wesołe towarzystwo raczy się szampanem, zaś w drugiem, podobne liczniejsze towarzystwo bal wyprawia przy muzyce. To ma być niemym, ale bardzo wymownym obrazem naszych stosunków społecznych. Jakie on budzi i budzić musi uczucia zazdrości, nienawiści i zemsty w sercach niższych warstw, łatwo zrozumieć. Już sama nazwa pisemka Cięgi wskazuje zamiary i usposobienie tych ludzi, że nie wymową samą i ustną propagandą swych zasad chcą oni osiągnąć zwycięstwo dla swych idei — lecz że c i ę g a m i chcą się posługiwać. Wierzę też im najzupełniej i wiem, kogoby niemi obdarzyć chcieli. Więc cięgi się nam zapowiadają i to nie moralne tylko, ale niewątpliwie i materyalne jako ultima ratio tych przyjaciół ludzkości i reformatorów społecznych najnowszego wydania.

Zburzyć dzisiejszy porządek społeczny, by na jego gruzach spoczął nowy, a ten nowy, by był ich panowaniem — oto hasło, pod którem występują i o oto cel, do którego dążą. O, gdyby tak można doraźnie wywrócić dzisiejsze społeczeństwo i tak zwane wyższe warstwy przemienić na chłopów i robotników, zaś siebie i swoich zrobić panami i w ich miejsce się postawić — od razuby dzisiejsza kwestya społeczna była załatwiona i zbytecznemiby się stały Cięgi i Naprzody — ale, na nieszczęście, to się od razu zrobić nie da, więc trzeba powoli grunt przysposabiać przez mowy, narady i tego rodzaju obrazki, które więcej mówią i prędzej do przekonania trafiają, niż najbardziej uczony wykład.

Nie dziwię się, że są ludzie, coby woleli być panami, niż wyrobnikami, i że oni, gdy po temu wolność mają, wszystkiemi siłami i środkami godziwemi i niegodziwemi o to się starają — ale czemu się wydziwić nie można, to, że ci, o których skórę tu chodzi, tak spokojnie, objektywnie i iście olimpijsko tę rzecz biorą i że rząd cierpi tego rodzaju roboty wywrotowe, które i jego zarazem wywrócą. Jakto? cały dzisiejszy porządek społeczny ma ustąpić innemu — nie ma być religii, rodziny i własności — to wszystko ma być obalonem — i ci, o których tu chodzi, nie działają przeciw! To iście niepojęte, a przecież tak jest. Powstała w naszych oczach istna sekta polityczna, która pod pozorem rozszerzenia praw ludowych rzuca się na istniejący porządek społeczny, napada na Kościół w jego przedstawicielach, budzi apetyty mas, urzeczywistnić się nie dające, sieje zawiść i nienawiść między stanami, podburza i rzuca nic nieposiadających na tych, co posiadają — i w mowach obrazach i śpiewach głosi przyjście nowej ery, jako Eldorado przyszłej ludzkiej egzystencyi — śmiało, otwarcie i zuchwale. W środkach nie przebierając, nie raz jeden teroryzując, grożąc, dąży najoczywiściej, pod wrzekomą opieką praw i swobód, do tych praw obalenia — istna partya wywrotowa najczystszej wody — i nikt przeciw temu nie reaguje, a przynajmniej nie w tej sile i z tym skutkiem, jakby należało. Wprawdzie księża jako pierwsi zaatakowani i zagrożeni, ruszyli z akcyą odporną, przez zawiązywanie stowarzyszeń katolickich między robotnikami, stając tem w obronie nietylko siebie samych, lecz rodziny i własności, czując dobrze, że gdyby ich ubezwładniono, runie dzisiejsza rodzina chrześcijańska i własność się też nie ostoi. Ale to nie dosyć. Gdzież są posłowie kraju, którzy w tej tak ważnej, rzec można, egzystencyi wszystkich dotyczącej sprawie, głos swój podnieść i na szalę ładu i porządku społecznego rzucić powinni? Gdzież jest rząd i sądy, które na takie naigrawanie się z ustaw, na ich obchodzenie i, że tak powiem, eskamotowanie zezwalają — a przynajmniej je cierpią?

Działanie socyalistów, tak, jak się ono przedstawia, to nie niewinne doktrynerstwo, jakaś jakoby affirmacya odmiennych zapatrywań na układ społeczny dziś istniejący — to akcya wywrotowa w całem tego słowa znaczeniu, to pochód tych, co żelazem i krwią chcą zreformować społeczeństwo i na jego się rozsiąść gruzach. Takich robót i takich działań lekko brać nie można i przeciw nim wystąpić należy z całą surowością praw tych, które są, lub i nowych, jeżeliby te nie wystarczały. Jeżeli rząd spi i nic nie robi, to my spać nie powinniśmy, bo to o nas także chodzi, a mała stąd pociecha, że w ogólnym kataklizmie, który wywołać chcą, on razem z nami runie.

Teorye socyalistyczne mogą być tolerowane na wszechnicach, tam niech się one z drugiemi ścierają, niech się ujawniają w książkach i niech walczą o zwycięstwo. Nikt nie utrzymuje, że dzisiejszy porządek społeczny jest idealnie dobrym; dążyć do jego zmiany nie jest nic zdrożnego, ale to się ma wygotować i przygotować w miejscach i zakładach i wśród ludzi nauki do tego powołanych, ale nie na ulicy i w warsztatach i nie w towarzystwie czerwonego sztandaru i w jego niejako cieniu obnoszone, jako coś doskonałego, jako arkanum na ludzkie cierpienia, podczas, gdy ono jest najoczywistszym gwałtem i rozbojem, gwałtem na urządzeniach religijnych i rodzinnych, rozbojem na prywatnej własności — a wszystko razem wywrotem urządzeń państwowych i społecznych, jakie dziś istnieją.

Łatwo to powiedzieć: niech społeczeństwo samo się broni. Zapewne w swej wielkiej większości podołałoby tej robocie, tylko że żywioły rozumne, prawe i stateczne, tak po wsiach jak po miastach, mają swe zajęcia, one pracują, o byt swój i swych rodzin walczą, zaś mewerzy socyalistyczni nie mają żadnego stałego zajęcia prócz agitowania, redagowania i rozpychania swych pisemek. Z czego właściwie żyją, za co się po kraju uganiają i skąd pokrywają koszta druków i jazd? Na każdy sposób nie z pracy swej, lecz ze składek międzynarodowej organizacyi. Łatwo więc im przychodzi agitowanie, zwłaszcza, że im to daje wpływ, znaczenie i poselskie krzesła, bo zawsze się znajdzie w kraju ekonomicznie słabym a przeludnionym znaczna ilość ludzi, którzy pragną zmiany położenia swego i chętnie słuchają tych, co im je obiecują, zapewniając, że do tego polepszenia przyjść mogą bez trudów i pracy, byleby się jak najliczniej łączyli z apostołami nowej nauki, bo to instynktownie czują, że liczba daje siłę, a przy sile — wywrót dzisiejszego porządku będzie łatwy.

Jeżeli więc wielka większość ludzi dziś w kraju żyjących nie podziela tych dążeń nowatorskich, jeżeli jej szkodliwość dla siebie

---

8)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

— To on mnie Stolińskim nazywa?

— Zawsze!... Bo ten szkot, pułkowniku, to jest jakby najlepszy polak... I tak powiada: w każdym człeku jest złe i dobre; tak i w panu Kalksteinie. Ale u niego wszystko złe to się nazywa Kalkstein, a wszystko dobre: Stoliński! Dlatego też on Stolińskim chce być i Elektora brandenburskiego nie cierpi!...

— Bajesz — przerwał Kalkstein. — Ten Thamson łotr jest z Brandtem w zmowie...

— Nie wierzcie temu, nie wierzcie! — zaprotestował Brzoska. — To wam wszystko Jankowski nagadał... a to jest taki człek, że onby i świętego podejrzywać rad...

— Och, Jankowski! — westchnął pułkownik — gdyby on tu był! To mój najlepszy przyjaciel...

— Przyjaciel... przyjaciel...— mruknął Klingsporre. — Znam ja go dobrze z cudzoziemskiego autoramentu. Pod nim służyłem. Nie daj Boże wrogowi takiej służby, twardy, nieużyty człek... A co się tyczy przyjaźni... albo to godny imćp. stolnik Brzoska, albo to ja, choć sługa, nie przyjaciele wasi... Jabym za was życie oddał... W piersi się bił z całej siły i jeden miał warunkowy.

Stolnik był pudohwycił:

— Ja, dalitóg że nie wiem, co wy w tym Jankowskim widzicie? To jest szalony człek; jemu mniebem był a wszystko. On dziwnemi oczyma na świat patrzy... Jemu się tak zdaje, jak gdyby już zmarł i jakby po świecie same trupy chodziły, czekając trąby archanielskiej, któraby je zbudziła. Jemu do klasztoru iść, kędy już wepchnął i kompana swego Łyszczyńskiego Kazimierza, który dobrze, że się tam skrył, bo gdyby po świecie chodził, tobym go był lada moment gdziebądź ubił...

Oczy stolnika błyszczały jak dwa węgle żarzące.

Kalkstein teraz śmiał się, już go Thamsonowe wino rozweselać poczęło.

— Co wy się tak na niego odgrażacie? — mówił. — Łyszczyński to może bardziej mądry człek, niż żołnierz, ale animuszu mu nie braknie i gdyby co do czego przyszło, to niewiedzieć, kto kogoby ubił, czy wy jego, czy on was, mości stolniku...

Brzoska porwał się z miejsca.

— Jeszcze ja go w moich ręku mieć będę! — krzyknął. — Siedzi on teraz u Jezuitów w Wilnie, ale długo nie wytrzyma, chociaż go brat mój, o. Gedeon pilnie nawraca. On zaś woła: niema prawdy! niema cnoty!...

— Niema cno...ty! — wybełkotał Klingsporre, któremu się znowu podczas tej dyskusyi głowa zawracała. — To nie jest głupia rzecz, co on prawi: niema cnoty! Tyle lat chodzę po świecie i jeszczem jej nie zdybał... Albo już zmarła, albo się jeszcze nie narodziła...

— Cichaj! — krzyknął Kalkstein. I zwracając się do stolnika:

— Cóż się Łyszczyńskiemu stało? — spytał.

— Jemu się nie stało nic... jeno jego żonie... Cnota jej nogę złamała, z prawdy dno wypadło! Tak teraz wrzeszczy małżonek... chociaż sprawca owego nieszczęścia książę Bogusław Radziwiłł już zmarł...

Śmiał się przymuszonym śmiechem.

Kalkstein zaś usiadł i twarz ukrył w dłonie.

— A to jest — mówił po chwili — największe nieszczęście, jakie człowieka spotkać może. Tego Łyszczyńskiego mi żal. Z każdym mieniałbym się na dole, ale na taką nie! Nieszczęśliwym ja i uciśnion srodze, ale w tym ucisku jest też pociecha, iż pomyśleć mogę: Daleko, w Knauten, mam zacną, miłującą małżonkę, gotową na skinienie w ogień za mną iść... Ona mi też słowa otuchy i tutaj śle... Gdyby nie ona, gdyby nie dziatki miłe, mój Kryś ukochany... och!

Porwał się z ławy, i po chwili dodał chmurno:

— Zginąć byłoby łatwo...

Zaległa cisza. Wszedł pacholik i rozniecił na kominie ognisko; drżące, jaskrawe płomyki zaczęły wnet przebłyskiwać wśród mroków, zalegających celę; ukazywały się i nikły, pełzając po ciemnych murach i ceglanej podłodze.

Pacholik chciał zapalić świece w wysokich świecznikach, ale Kalkstein, snadź nie rad, iż mu płoszono myśli, rzekł:

— Dobrze tak... idź precz!

Pacholik zniknął a pułkownik chodził po celi w zadumie. W półświetle wielka jego postać jeszcze większą się być zdawała; czasem chyliła się, jakby w zgnębieniu, lecz znów prostowała hardo.

Stolnik zaś ozwał się po chwili:

— Nigdy was dobrze, mości pułkowniku, zrozumieć nie mogę. Miłujecie małżonkę waszą i dzieci, macie majętności tam różne w tych Prusiech, a chce się wam walkę toczyć z takim przemożnym Elektorem.... Jabym na waszem miejscu....

Kalkstein nie dał mu dalej mówić. Krew mu uderzyła do głowy; podbiegł i obiema rękami oparł się o stół, pochylając się ku stolnikowi tak, że niemal oko w oko z nim się zmierzył; pogardą chłostał.

— Na mojem miejscu... — powtórzył głosem, który łamał się w krtani — na mojem miejscu.... uczyniłbyś waść tak samo, albo byłbyś — podły!

Brzoska blady z miejsca się porwał. Ale Kalkstein w uniesieniu mówił dalej:

— Czy waćpan wiesz, coby się stało, gdybym postąpił inaczej? Wyparłaby się mnie żona, dzieci mnie by przeklęły, ja bym sam obmierzł sobie?

Stolnik chciał przerwać, ale Kalkstein coraz głośniej krzyczał:

— Waść mnie nie rozumiesz? Nie rozumie mnie tu nikt, począwszy od króla, bo nikt z was nie szedł śladami prześladowanego Rotha, nie widział męczarni, zadawanych tysiącom wiernych Rzeczypospolitej Prusaków brutalną ręką Elektora! Spanoszony hołdownik targnął się na cześć naszą, na swobody, na życie.... Żali w tej powszechnej niedoli może być miejsce dla samolubnego szczęścia jednego? Żali ten jeden nie byłby wówczas... nie byłby...

Obelżywe słowo drgało mu znów na ustach, lecz w tymże momencie chrząknął ktoś głośno we drzwiach. Na progu stał Lehndorff.

— Cóż to — spytał — zwada między przyjacioły? Siedzicie w mroku i widzicie czarno... Hej! — krzyknął, w ręce klasnął i do wchodzącego pacholika: Światła — rzekł.

Zażegnięto świeczniki, a Lehndorff zbliżył się do Kalksteina i rękę na ramieniu mu położył.

— Prosiłem was — ozwał się — nie podnoście głosu. Na ulicy było słychać, jakeście wrzeszczeli o spanoszonym hołdowniku. Po co to?...

— Nie miarkuje się w wyrazach — biadał stolnik, usiadając ciężko na ławie — najlepszych przyjaciół obelgami obrzuca, ja gdybym nie miał serdecznej kompanyi... tobym zaraz....

(Ciąg dalszy nastąpi).

usnaje, to ma obowiązek bronić się w sposób, jaki za najodpowiedniejszy uzna, a nie poddawać potulnie głowy swej pod miecz i czekać aż się podoba ją uciąć. I żebyż jeszcze te dążenia były w urzeczywistnieniu swem możliwe, toby je można znosić, bo urządzenia społeczne nie mogą skostnieć, i owszem należy je naprawiać pod hasłem, aby wszystkim było możliwie jak najlepiej. Ależ my przecie wiemy z doświadczeń gdzie indziej zrobionych, że wszystkie te próby socyalistów zorganizowania nowych ognisk społecznych tu i w Ameryce najfatalniej zawiodły, a nawet niedawno przez socyalistów w Carmaux we Francyi zorganizowane stowarzyszenie robotników wspólnie wielką liczbą fabryk na wspólny zysk i stratę zarządzające, do lat dwóch zbankrutowało — bo mimo szumnie zapowiedzianego podziału pracy i jej przymusu jedni pracowali mniej i gorzej, drudzy rządzić i rozkazywać tylko chcieli — i całość runęła, bo runąć musiała.

Dopóki bowiem ludzie będą tymi ludźmi ułomnymi, jakimi są i na wieki zostaną, próżne będą usiłowania zaprowadzić rajskie między nimi stosunki — chyba, że rajem ma być generalna wszystkich golizna, rozluźnienie wszystkich węzłów godności człowieka utrzymujących — i zburzenie tej cywilizacyi, jaką mamy z całym zasobem architektury, malarstwa, rzeźbiarstwa i tych wszystkich skarbów wiedzy i wynalazków, co stanowią chlubę dziś żyjącej ludzkości, a do których o ile powszechnie wiadomo — pp. socyaliści zupełnie się nie przyczynili.

Za „Nowe życie, które stworzym sami i nowy zaprowadzim ład" jak głosi pieśń socyalistyczna, za to życie i za ten ład, my, wielka większość żyjących panom socyalistom pięknie dziękujemy, a że go sobie nie życzymy, więc jako większość mamy wszelkie prawo opierać się temu i ubezwładnić te na naszą szkodę i zgubę obliczone roboty, bo jako wyznawcy nieograniczonej wolności [illegible] nam pp. socyaliści tyle przyznać [illegible] tej wolności przyznać, że możemy [illegible] sami stanowić i nie damy sobie narzucić takich form ładu i porządku społecznego, jakich jako dobrych nie uznajemy i uznać nie możemy. Za [illegible] nowe, które nam pp. socyaliści stworzyć obiecują, dziękujemy, a [illegible] prosimy, by nam tu piekła na ziemi nie tworzyli.

M. Szcz.

List do Redakcyi.

(*W sprawie panoramy Kossaka i Wywiórskiego.*)

W kronice N. 37 *Przeglądu* z dnia 16 lutego b. r. czytamy pod tytułem „Artyści polscy w Berlinie", że artyści-malarze: pp. Wojciech Kossak i M. Wywiórski powrócili z Wiednia, „dokąd jeździli dla zdjęcia szkiców z natury do panoramy, mającej uwiecznić szarżę ułanów napoleońskich w wąwozach Somo-Sierry".

Otóż w interesie prawdy historycznej muszę zrobić uwagę, że ten pułk [illegible] cesarskiej wówczas gwardyi nie był ułańskim, nosił wprawdzie mundury ułańskie granatowe z czerwonemi wyłogami i rabatami, i czapki ułańskie czworokątne, ale nie miał lanc, a wiekopomną w swoim czasie wyrąbał pałaszami.

Za młodych lat miałem zaszczyt znać osobiście dwóch uczestników tej szarży, jakiej w dziejach konnicy historya nie zna [illegible] „Scotch Greys" pod Bałakławą w czasie krymskiej wojny. Byli nimi ś. p. pułkownik Piotr hr. Krasiński i ś. p. jenerał Józef hr. Załuski, w których gronie często miałem zaszczyt bywać. Otóż dwaj mówili mi, że pod Somo-Sierrą lekkokonny pułk gwardyi wcale nie miał lanc, a dostał je dopiero później.

Jenerał Józef hrabia Załuski w swoich „Wspomnieniach"*) pisze na str. 102, że malarz Belangé w swoim obrazie, przedstawiającym bitwę pod Somo-Sierrą „popełnił ten błąd — często powtarzany — że wyobraża Polaków, nacierających jako ułanów (Lanciers) z proporcami,**) kiedy nasz pułk w r. 1808 jeszcze proporców nie miał, i nie był pułkiem ułanów (Lanciers), ale lekko-konnym (Chevaux-Légers)".

[illegible] ś. p. jenerał, iż ów pułk dostał lance jako broń narodową polską dopiero w rok później, jakoby w nagrodę za świetne pod Somo-Sierrą zwycięstwo.

Skoryki, dnia 17 lutego 1900.

Kazimierz Tuczyński.

*) Wspomnienia o pułku lekko-konnym polskim Gwardyi Napoleona I. — Przez cały czas od zawiązania pułku w roku 1807 aż do końca w roku 1814. — Przez Józefa Załuskiego, byłego jenerała brygady w głównym sztabie wojska polskiego; niegdyś oficera i szefa szwadronu rzeczonej gwardyi cesarza Francuzów. — Kraków, nakładem drukarni *Czasu* W. Kirchmayera 1865.

**) lance z chorągiewkami.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 lutego.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia interpelował prof. Thullie prezydenta o sprawę mieszkań stróżów kamienicznych, która miała być załatwiona do końca stycznia. Prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że Magistrat wydał już liczne nakazy [illegible] mieszkań stróżów kamienicznych i że już niebawem rzecz ta będzie całkowicie załatwioną.

P. dr. Weigel interpelował prezydenta w sprawie dzierżawy gmachu skarbkowskiego, która, gdyby ją był p. Janowicz otrzymał, przynosiłaby fundacyi — zdaniem interpelanta — w okresie kontraktowym o 600.000 złr. więcej, aniżeli otrzyma fundacya na podstawie nowego kontraktu, zawartego z p. Lityńskim. Rada uchwaliła zająć się tem na posiedzeniu czwartkowem, na którem delegaci Rady miejskiej do Rady administracyjnej fundacyi skarbkowskiej dadzą żądane wyjaśnienia.

Następnie p. Markiewicz uzasadniał swój przy końcu ostatniego posiedzenia postawiony wniosek o prowadzenie teatru w zarządzie gminy, poczem przemawiał p. prof. Soleski. Mówca zaznaczył przedewszystkiem, że o prowadzeniu teatru we własnym zarządzie ani mowy być nie może, gdyż w całej komisyi artystycznej nie ma nikogo, ktoby się na tem rozumiał. Następnie przemawiał za rozpisaniem konkursu, a przeciw traktowaniu wszystkich oferentów, co zalecali w swych wnioskach pp. Michalski i dr. Löwenstein. Takie postępowanie familiarne nie może — zdaniem mówcy — wychodzić poza obręb ratusza i w niniejszej sprawie trzeba bodaj na zewnątrz być objektywnym. Również i dlatego uważa p. Soleski wnioski Löwensteina i Michalskiego za niewłaściwe, że nie wspominają o kaucyi, kwocie czynszowej, [illegible] nawet nie miałaby żadnej dyrektywy, nie wiedziałaby, jak wysoko czy jak nisko stawiać wymagania finansowe. [illegible]

[illegible] Mówca wykazywał dalej [illegible] projektu pobierania w połowie zysków przez gminę, gdyż bywają lata z zyskiem, a mogą też być i z stratą, z których zaś więcej — któż przewidzi? Czyż zatem godzi się zabierać połowę zysków z jednego roku, mimo że przez kilka lat były straty? [illegible]

Następnie na wniosek p. Walichiewicza, uchwalono zamknąć dyskusyę po przemówieniach już do głosu zapisanych mówców.

Pierwszym z nich był p. dr. Weigel, który przemawiał za wnioskiem p. Michalskiego.

P. Romanowicz przeszedł treściwie wszystkie wnioski i przestrzegał, [illegible] Sądzi więc, że dzisiaj należałoby ustalić zasadę formy prowadzenia teatru, a zasadniczymi są wnioski: 1) komisyi teatralnej, 2) sekcyi finansowej, złożony przez p. dra Dulębę, 3) p. Markiewicza. [illegible] w sprawie wniosków pp. Dzwińskiego, Soleskiego, Michalskiego i dra Loewensteina przygotowała na posiedzenie czwartkowe swą opinię.

P. dr. Loewenstein oświadczył, że przyłącza się do wniosku p. Michalskiego, [illegible]

Przemawiali dalej pp. Rawski i Michalski, poczem referent p. dr. Ciesielski omawiał jeszcze wszystkie wnioski i oświadczył się za wnioskiem p. Michalskiego, a p. Dulęba przypomniał, że sekcya finansowa [illegible] przedewszystkiem ze strony finansowej, a pragnęła, by komisya artystyczna miała jak największy wpływ na stronę artystyczną.

Przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem p. Markiewicza (własny zarząd) głosowali pp. Markiewicz, Ihnatowicz i Szpilmann. Za wnioskiem p Dulęby (czysta dzierżawa) głosowało 21 radnych. Wniosek p. Michalskiego przyjęto wśród oklasków w 61-ma głosami.

Uchwalono dalej jednogłośnie, by rozpisany został konkurs z terminem, który oznaczy komisya artystyczna.

Na tem skończyło się posiedzenie.

Komisya artystyczna zebrała się zaraz po tem posiedzeniu i uchwaliła rozpisać konkurs na dzierżawę teatru z terminem do 10-go marca b. r.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Wybór posła do Rady państwa z wielkiej własności przemyskiej, w miejsce dra St. Dąmbskiego, który wybrany członkiem Wydziału krajowego, zaraz w pierwszych dniach stycznia mandat do Rady państwa złożył, rozpisany został na połowę marca. O mandat ten kandyduje Kazimierz hr. Szeptycki z Dźwiniaczki, syn hr. Jana z Przyłbic, a brat ks. biskupa stanisławowskiego.

Mianowania. P. Stanisław Wagner, syn p. Franciszka Wagnera, dyrektora urzędów pomocniczych w namiestnictwie galicyjskiem, został mianowany weterynarzem powiatowym w Sebenico w Dalmacyi.

Ślub arcyksiężnej Stefanii został jak donoszą z Budapesztu odroczony i odbędzie się dopiero z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja.

Hojny dar. Hr. Helena Mierowa, przebywająca stale w Rzymie, zapisała milion zł. na dom podrzutków we Lwowie.

W sprawie budowy muzeum przemysłowego we Lwowie uczynił prezydent miasta dr. Małachowski krok bardzo pożyteczny. Oto kiedy parę dni temu bawił we Lwowie minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, prezydent uprosił go, aby wyrobił to u rządu, żeby część gmachu krajowej dyrekcyi skarbu, którąby zasłaniała front muzeum, została zburzoną. W ten sposób budujący się już na placu Castrum gmach muzeum będzie miał wolne wszystkie 4 fronty, mianowicie od ulicy Teatralnej, od ulicy Łukasińskiego, od gmachu państwowej szkoły przemysłowej i wreszcie od wałów hetmańskich.

Banicya „Dircy". Z powodu rozporządzenia Dyrekcyi policyi w kierunku usunięcia z wystaw sklepowych reprodukcyi obrazu Siemiradzkiego „Dirce w cyrku Nerona," zarząd Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych wniósł wczoraj zażalenie do Namiestnictwa, prosząc o zniesienie owego zakazu.

Śluby. W Krakowie dnia 24 b. m. odbędzie się w kościele OO. Kapucynów ślub p. Wandy Pauszanki z p. Stanisławem Puntschertem.

We Lwowie dnia 22 b. m. odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godz. 12 w południe ślub p. Karoliny Kaliniewiczówny z p. Wiktorem Sedlaczkiem, znanym dziennikarzem.

Rewizye w sprawie Leitgebera. Władze pruskie wciąż jeszcze poszukują broszury w sprawie skarbu narodowego w Rapperswylu, przypisywanej aresztowanemu w Ostrowie Witoldowi Leitgeberowi. W tym celu świeżo przeprowadziły rewizyę księgarni *Dziennika Kujawskiego* w Inowrocławiu i kilku innych księgarń w Księstwie. Podobno jednak rewizye te nie wykazały nic, coby mogło uzasadnić zarzut zdrady stanu, uczyniony Leitgeberowi. Więzień po ukończeniu śledztwa i zbadaniu skonfiskowanych mu korespondencyj zostanie wypuszczonym na wolność.

Konkursa rozpisują: Urząd miejski w Mikołajowie nad Dniestrem na posadę lekarza miejskiego w Mikołajowie z roczną płacą 1000 K. Termin do 31 marca br. — Dyrekcya skarbu na posadę urzędnika dla ewidencyi katastru podatku gruntowego w Kolbuszowej. Termin do połowy marca br.

Oświetlenie elektryczne w Brodach ma zamiar zaprowadzić tamtejsza rada miejska, a konkurs już rozpisano.

Z Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się wczoraj w sali instytutu chemicznego pod przewodnictwem profesora dra Zubera, który po zagajeniu udzielił głosu sekretarzowi, drowi Romerowi, dla wygłoszenia rocznego sprawozdania z czynności wydziału. Ze sprawozdania tego wynika, że Towarzystwo liczyło w r. z. 227 czynnych członków, z tych 80 w oddziale krakowskim. Zebrań naukowych odbyło Towarzystwo 15, liczba, której od roku 1883 nigdy nie osiągło. Również i oddział krakowski rozwijał się nadzwyczaj pomyślnie, czego dowodem 12 posiedzeń naukowych w r. z. Po udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutoryum, dr. Maryan Smoluchowski miał wykład pt. „O wynikach nowszych badań nad promieniowaniem". Prelegent zwrócił uwagę na przewrót, który w optyce musi nastąpić wskutek nowszych badań nad promieniowaniem, mianowicie wskutek odkrycia prawa, określającego zależność promieniowania od temperatury ciała promieniującego, oraz praw, które określają pozycye linij widmowych (przy spektralnej analizie). Wspomniał prócz tego o nowych odkryciach Humphreysa, dotyczących wpływu ciśnienia gazów na promieniowanie, i odkryciach Zeemana w zakresie wpływu sił magnetycznych na jakość promieni. Są to drogi do odgadnięcia ostatecznej zagadki mechanizmu, który wywołuje promieniowanie w atomach ciał; jest to zadanie, które ma analogię w akustyce z zadaniem odgadnięcia konstrukcyi instrumentu akustycznego, jeżeli dane są tony, które ten instrument wydaje. Między innemi wspomniał także prelegent o wpływie ruchu gwiazd na jakość promieni, wskutek którego można wyrachować prędkość ruchu zbliżających lub oddalających się gwiazd, a nawet punkt w przestrzeni międzyplanetarnej, ku któremu cały nasz system słoneczny się porusza. — Wykład dra Smoluchowskiego, bardzo ścisły i przeplatany wywodami matematycznymi, uwieńczyli słuchacze oklaskami.

Przystąpiono następnie do wyborów. Prezesem obrany został profesor dr. Ignacy Zakrzewski. Do zarządu weszli pp. dr. Dybowski, Smoluchowski, Wiśniowski i Zuber.

Cztery konkursa literackie ogłasza w *Wędrowcu* warszawska księgarnia T. Paprockiego i Sp: Pierwszy na powieść historyczną z nagrodą 700 rubli; drugi na powieść obyczajowo-społeczną, osnutą na dowolnym temacie, z nagrodą 600 rubli; trzeci na krótką powieść dla młodzieży płci obojej w wieku od lat 14 do 17, z dwiema nagrodami: 250 i 100 rubli; czwarty z nagrodami 300 i 150 rubli na popularnie napisany podręcznik z zakresu rękodzielnictwa, z ilustracyami. Termin nadsyłania rękopisów do 15 sierpnia b. r.

Uwięzienie lichwiarza. W Tarnopolu uwięziono bogatego handlarza zboża, Herscha Weissbroda, który od dawna grasował wśród chłopów jako chciwy i bezwzględny lichwiarz. Rzemiosło lichwiarskie było w rodzinie Weissbrodów dziedzicznem, i każdy syn po swym ojcu odziedziczał jego dłużników, chłopów i księgę długów, zwaną przez ofiary tych lichwiarzy „odwieczną ewangelią Weissbrodów", która zawiera po hebrajsku krwawą historyę omotanego przez wyzyskiwaczy kmiotka. Księgę tę skonfiskowała przy aresztowaniu Weissbroda żandarmerya, prócz niej zaś zabrała i oddała sądowi 115 weksli, z których 9 sfałszowanych opiewa razem na 24.000 koron.

Wstrętne swe rzemiosło wykonywał Weissbrod w trojaki sposób: Prezentował dopiero po śmierci wierzyciela jego spadkobiercom różne swoje pretensye, o których oni nic nie wiedzieli, i pod groźbą skarg i egzekucyi wydobywał od nich pieniądze. W ten sposób zostało otumanionych podobno około 50 rodzin chłopskich. Drugi dział interesów Weissbroda polegał na tem, że chłopom pożyczał gotówkę i zboże, poczem na pieniądze przeliczał i za doliczeniem olbrzymich procentów na weksel przepisywał i chłopa, który najczęściej ani czytać, anj pisać nie umiał, sam podpisywał na wekslu. Trzeci zaś dział bankowo kupiecki Weissbroda polegał na tem, że gdy nawet chłop już cały dług swój zapłacił — Weissbrod sam weksel wystawiał, chłopa podpisywał i na podstawie takiego wekslu skarżył. Dotąd podobno około 200 chłopów jest pokrzywdzonych, a dodać należy, że prócz tego jeszcze 20 dopiero teraz dowiedziało się, że Weissbrod posiada jakieś ich weksle.

Zamach samobójczy Szeparowiczowej. W sprawie Hellmana i Szeparowiczowej zaszła wczoraj nowa zagadkowa komplikacya. Oto około godziny ½ do 6-tej wieczorem odstawiono Szeparowiczową w zamkniętym powozie z aresztów policyjnych do sądu karnego przy ul. Batorego, wtem w chwili, kiedy aresztowana pod strażą policyantów weszła do kancelaryi dyrektora więzień p. Scaneberga, zawołała: „Nie chcecie wierzyć, że mnie Hellmann chciał otruć, otóż to prawda, bo jestem otrutą sublimatem".

Zrazu nie chciano jej wierzyć, bo skądżeż mogła mieć truciznę, skoro w aresztach policyjnych była bez wątpienia dokładnie rewidowaną. Ale ta wątpliwość trwała tylko małą chwilę. W kilka sekund po wypowiedzeniu słów: „Jestem otrutą", okazały się u Szeparowiczowej groźne objawy: zbladła, zachwiała się i osunęła się omdlała na ziemię. Dyrektor więzień spostrzegłszy, że stan aresztowanej w istocie jest groźny, rozesłał natychmiast woźnych po lekarzy i zawiadomił o wypadku wiceprezydenta sądu karnego p. Żminkowskiego, a ponadto, nie czekając na pomoc lekarską, dał otrutej odrazu antidotum: mleko.

Pierwszym z lekarzy, który przybył — nie więcej jak w 5 minut po wykryciu otrucia — był dr. Sztembart. Zarządził on wszelkie środki zaradcze, między innymi wypompowanie żołądka, które też dokonanem zostało wkrótce przy pomocy pogotowia stacyi ratunkowej i lekarza sądowego. Szeparowiczowa przyszła do przytomności. Na zapytanie, gdzie miała truciznę, odpowiedziała: „Sublimat, który mi Hellmann przyniósł zamiast antipiryny, zaszyłam pod podszewkę stanika. Gdy mnie wyprowadzono z aresztów policyjnych wyjęłam go nieznacznie i zażyłam, aby wstyd i mękę skrócić".

Szeparowiczową, po udzieleniu jej pierwszej pomocy, odwieziono do szpitala w więzieniu św. Magdaleny i poruczono opiece lekarza więziennego dra Berezowskiego. Z powodu podejrzenia, że Szeparowiczowa z niewiadomych powodów symulowała zamach samobójczy, oddano wypompowaną treść jej żołądka chemikowi sądowemu p. Włodzimirskiemu do zbadania.

Gmach gal. Towarzystwa muzycznego. W łonie naszego Towarzystwa muzycznego powstała za inicyatywą dyrektora Sołtysa myśl, aby nie budować nowego gmachu na lokal Towarzystwa, lecz nabyć na własność należącą dawniej do Szydłowskich realność przy pl. Dąbrowskiego. Jest to rodzaj pałacyku, w którym znajduje się dużo ubikacyi większych rozmiarów, nadających się na lekcye i próby gremialne. Pertraktacye co do nabycia tej realności są już w toku.

Z Karnawału wiedeńskiego. Piszą nam z Wiednia: „Biała reduta", urządzona w salach Zofii przez niestrudzoną *maîtresse de plaisir* księżnę Metternich, wypadła świetnie. Około godziny 10-tej szereg powozów był tak ogromny, tak długo trzeba było czekać na ulicy w karecie, że nietylko wielu panów, ale nawet panie, naśladując przykład sędziwego arcyksięcia Ludwika Wiktora (brata cesarza), wyskoczyło z powozów i, pomimo błota, pieszo dotarło do sali. O godzinie 12-tej była ona szczelnie nabita. Cała sala świeciła bielą, białemi kwiatami, białemi kryształami, naśladującemi lód, białą panoramę lodową, — nad tem wszystkiem iskrzyły się białe światła elektryczne. Goście wszyscy w bieli, pieroci i pierotki, beduini, kucharze, panowie, choć we frakach, okryci białemi płaszczami, panie w paradnych białych sukniach, o włosach pudrowanych, w białych maskach, po części z białych pereł. Nawet członkowie orkiestry Straussa wystąpili w białych mundurach. Jedyny wyjątek stanowili oficerowie w różnobarwnych mundurach z białą przepaską na ramieniu. Pomiędzy opiekunkami balu oprócz księżny Metternich w białej atłasowej sukni z białemi chryzantemami we włosach, wystąpiły: hrabina Wilczek jako pierotka, wicehrabina de Fontenay w kostyumie roccoco, hrabina Szecsen (żona pierwszego szefa sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych) w kostyumie koronkowym à la Marya Antonina, księżna Auersperg w kostyumie z czasów dyrektoryatu, księżniczka Klementyna Metternich w ubiorze lawn-tennis, baronowa Bourgoing jako Lotta Werthera, księżna Croy w białej sukni koronkowej, tak samo księżna Fuerstenberg i księżna Stirbey. Obok arystokracyi bardzo licznie reprezentowaną była śmietanka mieszczaństwa. Bal ten grube wniesie sumy do kas Towarzystwa pogotowia ratunkowego.

Mistyfikacya na tle antysemickiem. W tych dniach jakiś nieznajomy mężczyzna kolportował po Krakowie odezwę, odbitą na hektografie, rozpoczynającą się od słów: Precz z żydami! a kończącą słowy: Śmierć żydom! Miała to być odezwa, wzywająca młodzież akademicką do przystępowania do rzekomo utworzonego w Krakowie Koła antysemickiego. Jako założycieli Koła podpisano kilku akademików, pełnemi nazwiskami, dodając do nazwisk zmienione imiona. Okazało się, że odezwę tę podrobiły złośliwe ręce i nadużyły w tym celu nazwisk akademików, znanych z usposobienia antysemickiego. Dyrekcya policyi odstąpiła sprawę prokuratoryi państwa.

Popis szermierzy. Dnia 3go marca br. odbędzie się w sali Kasyna wojskowego wielki popis w umiejętnem władaniu bronią, urządzony przez p. Horacego Santellego, znanego mistrza szermierki. W popisie tym weźmie udział prócz uczniów p. Santellego i członków klubu oficerskiego i akademickiego, liczne grono znakomitych szermierzy europejskich zaproszonych na popis. Będzie to więc nadzwyczaj interesujący wieczór. Bilety nabyć będzie można w cukierniach pp.: Scholza i Bienieckiego i w księgarni p. Gubrynowicza.

Tanio a niezdrowo. Pewien krakowski piekarz kupił stary wojskowy wózek sanitarny, używany do transportowania chorych i zaczął go używać do rozwożenia chleba. Naturalnie władze dowiedziawszy się o tem, zakazały tego niehygienicznego sposobu rozwożenia świeżego chleba ze starymi bakcylami różnych chorób.

O cukrownię przeworską. W *Słowie Polskiem* pojawiły się w tych dniach artykuły, skierowane przeciw cukrowni przeworskiej, a mianowicie zarzucające jej, że wyrabia cukier lichy, oraz że zatrudnia cudzoziemców, z pominięciem sił krajowych. Owóż zasięgnęliśmy informacyi w miejscu kompetentnem i zapewniono nas, że produkt cukrowni przeworskiej w niczem nie ustępuje wyrobom zagranicznym, co się zaś tyczy zarzutu forytowania cudzoziemców, to rzecz ma się tak, że w cukrowni w istocie zatrudnionych jest wielu Czechów, ale dzieje się to z konieczności, dotychczas bowiem nie ma dostatecznej liczby krajowców, zawodowo w przemyśle cukrowniczym wykształconych i wyszkolonych i zachodzi nieodzowna potrzeba posługiwania się siłami zakrajowemi. Fabryka przeworska miała do wyboru sprowadzać ludzi albo z prowincyi zabranych albo z Czech. Rozumie się, że zarząd fabryki byłby wolał użyć sił polskich z Ukrainy, niż sprowadzać obcych, ale pensye, praktykowane w przemyśle rosyjskim, są tak wygórowane, że dla naszych skromnych stosunków byliby to pracownicy zanadto drodzy. Zatem nie pozostawało nic innego, jak wziąć Czechów, jako tańszych.

W sprawie tej otrzymujemy jeszcze od pewnego fachowca list następujący:

„Bałamutne opinie wygłaszane w prasie przez niekompetentnych korespondentów w kwestyi cukru krajowego, dzwonienie na alarm w imię patryotyzmu i dobra publicznego zasługuje na fachowy komentarz. Mogę upewnić czytelników, że najgorszy cukier przeznaczony na spożycie jest dostatecznie słodki. Najwyższy gatunek rafinatu w porównaniu z najniższym, różni się w składzie chemiczym zaledwie o dziesiątą część jednego procentu. A całkiem już nieracyonalnemby było, gdyby praktyczne gosposie narzekały, że cukier przeworski

Kordyan na scenie.

Marszałek krajowy wyrażając do którejś deputacyi życzenie, aby kiedyś publiczność równie tłumnie szła na przedstawienia „Kordyana", jak chodzi na przedstawienia „Pięknej Heleny", dał tem do zrozumienia, że sam fakt wystawienia „Kordyana" na scenie jest dlań niejako dowodem najwyższej wartości tej sceny, a tłumy biegnące z zapałem słuchać tej sztuki, ideałem wykształconej teatralnej publiczności. To też teraźniejsza dyrekcya naszego teatru dbała o jego reputacyę, wzięła się raźno do rzeczy, ażeby o ile to od niej zależy, zbliżyć scenę naszą do tego ideału. Postanowiła więc wystawić „Kordyana", co po długich przygotowaniach wczoraj nastąpiło. Teraz zaś pod świeżem wrażeniem wczorajszego przedstawienia przyznać należy, że eksperyment udał się nadspodziewanie, udał się zarówno pod względem literacko-teatralnym, jakoteż i pod względem współudziału publiczności w tym eksperymencie. Albowiem „Kordyan", którego uważało się dotychczas za dzieło mogące robić wrażenie jedynie w czytaniu, odbył nietylko zwycięzko próbę światła kinkietów, lecz zajął publiczność, został przez nią zrozumianym i podobał się jej nadzwyczajnie. I jeżeli ogromna liczba publiczności, zgromadzona wczoraj w teatrze, poszła tam może pod naporem reklamy i relacyj z doświadczenia, zrobionego przed kilku miesiącami na scenie krakowskiej, to wczorajsze zachowanie się publiczności daje gwarancyę, że nadal sztuka sama stanowić będzie dla siebie atrakcyę, gdyż posiada wszystkie warunki, objęte słowem sceniczność.

„Kordyan" okazał się sztuką sceniczną i — dziwna rzecz — nie pomimo, lecz przeciwnie, właśnie dla swojej literackości. Aby jakaś sztuka mogła robić wrażenie ze sceny, musi ona przedewszystkiem to, co daje widzowi, dawać mu tak, żeby on to mógł w jednej chwili zrozumieć. Osiągnąć to może poeta na drodze dwojakiej. Albo jeżeli daje rzeczy zupełnie nowe, wówczas musi je podać z genialną wyrazistością jaka np. cechuje Szekspira, albo same rzeczy muszą należeć do tej atmosfery myśli i pragnień, która wsiąknęła już w umysłowość publiczności i stała się jej własnością, tak, żeby zdania wychodzące ze sceny, były tylko sformułowaniem znanych i uznanych przez tę publiczność prawd intelektualnych, moralnych, społecznych, narodowych etc. etc.

Owóż „Kordyan" jako dzieło *par excellence* literackie, w treści swojej jest literackim wyrazem tego wszystkiego, czego nauczyliśmy się z czytania takich dzieł, jak „Hamlet", „Manfred", „Faust" i „Dziady". Nie znaczy to, żeby wszyscy, którzy byli wczoraj w teatrze, musieli byli czytać sami te dzieła. Nie — ale za pośrednictwem tych, którzy je czytali przez przeciąg lat kilkudziesięciu i tych, którzy je dzisiaj czytają, pojęcia i myśli zawarte w tych dziełach dostały się aż do najmniej wykształconych sfer teatralnej publiczności, i stanowią dzisiaj już integralną część panującej sfery zapatrywań. Wszystkie więc motywa, z których wynikają wypadki przedstawiane na scenie, mają już dzisiaj swoje odpowiedniki w duszy widza. To, co na scenie wywołuje gniew, radość, smutek, zapał i t. d., budzi się także do działania w widzu i wywołuje w nim na drodze choćby tylko reminiscencyi analogiczne oddźwięki.

W pierwszych dwóch aktach Kordyan na podobieństwo Gustawa z „Dziadów" przebolewa zawody i smutki osobiste. Nie jest on tam jednak tak wyłącznie pochłoniętym przez miłość do kobiety, jak bohater Mickiewicza. Jest on raczej zlepkiem Hamleta, Manfreda i Fausta, a z Gustawem ma wspólną tylko miłość nieszczęśliwą. Tak samo jednak, jak nieszczęściu jego brak tej siły odczucia, jaką widzimy w Gustawie, tak samo i podobieństwo jego do wymienionych trzech innych bohaterów dramatycznych, trzyma się raczej tylko pozorów i wybłyska na zewnątrz w zdaniach, przypominających zdania mówione przez tamtych. Nie ma on ani głębi Hamleta, ani rozmachu Manfreda, ani subtelności filozoficznej Fausta. Ale to właśnie, że mówi rzeczy, które już dzięki im się przyjęły, że daje na przemiany po uncyi essencyę ich umysłowości, to sprawia, że go się odrazu rozumie. Słowacki w swoim Kordyanie wprowadza do walki nie jednego człowieka, jak Szekspir, Bajron, Göthe lub Mickiewicz, lecz armię złożoną z czterech bohaterów wypróbowanej i dowiedzionej potęgi i atakuje widza skombinowanymi ciosami owych wszystkich czterech bohaterów.

W części trzeciej dopiero tamte indywidualności ustępują wstecz, a naprzód się wysuwa Kordyan-Konrad z III części „Dziadów". Słowacki napisał Kordyana wkrótce po ukazaniu się III części „Dziadów". Napisał go podrażniony przez Mickiewicza podwójnie. Po pierwsze bowiem obudził Mickiewicz w Słowackim ambicyę artystyczną, a powtóre drasnął go osobiście przedstawiając w „Dziadach" niepochlebnie ojczyma jego dra Becu. Oba te bodźce sprawiły na Słowackim ten skutek, że postanowił napisać coś w tym rodzaju, ale coś lepszego, silniejszego, poetyczniejszego. Nie wchodzimy w to, czy mu się to udało. Konstatujemy tylko, że wrażliwy Słowacki, chcąc koniecznie pokazać, że także coś takiego napisać potrafi i wczytując się w III część „Dziadów", zrobił z Kordyana figurę bardzo podobną do Konrada Mickiewiczowskiego. Rezultat tej emulacyi literackiej jest taki, że chociaż Słowacki akcyę spisku stworzył oryginalnie, w całej atmosferze ogólnej i charakterystyce bohatera potworzył rzeczy, którym utarł już drogę Mickiewicz. Cierpienia, aspiracye i zapatrywania Konrada, patryotyzm jego i jego otoczenia, które stały się dzięki Mickiewiczowi rodzajem ewanielii narodowej, działają też już same w duszy widza patrzącego na losy Kordyana i każą od razu rozumieć co on robi na scenie i dlaczego to robi.

Oto mniej więcej wszystko co można pokazać w samej treści na dowód, że literackość „Kordyana" jest dzisiaj źródłem jego powodzenia na scenie. Zostaje nam jeszcze forma, której literackość przyczynia się także do łatwiejszego przedstawienia treści. Powiedzieliśmy, że o ile poeta podaje ze sceny rzeczy nowe i głębokie, o tyle w proporcyi do nowości i głębi tego co przedstawia, musi być jaskrawość przedstawienia, jeżeli to widz ma zrozumieć. Wspomnieliśmy przy tem o Szekspirze podając za przykład jego genialność w tym kierunku. Otóż i pod tym względem jest Słowacki nawskróś literatem przez to, że plącze i kulminuje sytuacye, lub zdobywa się na dramatyczne efekta zupełnie w stylu Szekspira, którego uczniem jest wyłącznie w dramacie. Pod tym względem wszystkie trzy akty „Kordyana" przedstawiają to samo. Czy Kordyan mówi o sobie, tak jak to inni ludzie mówiliby o kimś takim jak on, czy też mówi o swojem otoczeniu, czy się wyrywa ponad poziom świata, czy też nurza się w chaosie walk i zdobywa się na czyny; wszędzie odnaleść można zarówno w nim jak w jego otoczeniu odbicie szekspirowskich postaci, szekspirowskiej charakterystyki i szekspirowskiego sposobu prowadzenia akcyi. Ponieważ zaś sposób ten obok doskonałości swojej ma jeszcze i to, że się go zna i nauczyło dzięki jemu wiele rzeczy rozumieć, więc nic dziwnego, że Słowacki przejąwszy się i władający nim umiejętnie potrafił nim ze sceny głośno i dobitnie przemówić.

Biorąc tak na uwagę te wszystkie przyczyn powodzenia Kordyana na scenie, teraz kiedy się je już oglądało własnymi oczyma, aż dziwno się robi, że można było tego z góry nie przypuszczać. A jednak tak było. Za to teraz na podstawie eksperymentu można śmiało powiedzieć, że Kordyan na scenie nie tylko gorzej nie wychodzi niż w czytaniu, lecz przeciwnie... lepiej.

Stanisław Womela.

jest mniej słodki od opawskiego, albowiem za jedną i tę samą kwotę kupi się zawsze tę samą ilość słodyczy, gdyż płaci się za wagę, a nie za miarę cukru. Wprawdzie mniejszy kawałek cukru może więcej zawierać słodyczy, niż większy kawałek innego gatunku, ale ten mniejszy jest cięższy, a kilogram zawierać będzie przypuśćmy 100 kawałków mniejszych, zaś większych aż 120.

Kto chce używać cukru, który łatwo i równomiernie się rozpuszcza, niech kupuje głowy. Komu zależy na taniości i użytku kuchennym, ten ma do dyspozycyi cukier miałki, a jeśli chodzi o elegancyę, wygodę, oraz o łatwiejszą kontrolę zużycia, to należy kupować cukier kostkowy. Wszystkie odmiany są równie słodkie na wagę, o tem mogę czytelników najsolenniej zapewnić.

A teraz pytanie, czy słusznemby było ścigać ostracyzmem cukier krajowy. — Tyle dziesiątków lat upłynęło, zanim doczekaliśmy się powstania wielkiej fabryki cukrowniczej polskiej, która daje nam cukier, dobyty z polskiej ziemi, polskim mozołem i trudem, za polskie pieniądze, i mielibyśmy bojkotować firmę i dziecinnie dąsać się na przeworską cukrownię za to, że w niej obok krajowców, pracują i obcy! Nie wystawiajmyż sami sobie świadectwa niedojrzałości przemysłowej. Możemy mieć słuszną pretensyę do rady nadzorczej, że wprowadza do kraju obcy element. Możemy apelować do ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszy, i tam wytykać błędy dyrektorów zarządu, ale od bojkotowania doskonałego wyrobu krajowego i bałamucenia opinii publicznej... *salvum fac populum tuum Domine!*"

40-letni jubileusz pracy zawodowej święci dziś przewodniczący gremium aptekarzy Galicyi zachodniej p. Jakób Piepes-Poratyński. Z okazyi tej różne korporacye aptekarskie złożyły mu swe gratulacye: najprzód p. Sklepiński, który imieniem Gremium lwowskiego wręczył jubilatowi album z fotografiami aptekarzy lwowskich, potem imieniem gremium aptekarzy krakowskich gratulował p. Heller. P. Dewechy jako prezes Towarzystwa aptekarskiego wręczył p. Piepesowi dyplom członka honorowego, a wiceprezes Towarzystwa farmaceutów p. Jezierski wręczył mu adres od członków z wyrazami czci i uznania.

Było jeszcze wiele innych gratulacyj, między innymi imieniem Izby handlowej złożył życzenia p. Szajer, imieniem Towarzystwa lekarskiego prof. dr. Beck, imieniem rady zdrowia prof. dr. Czyżewicz. Wzruszony jubilat dziękował serdecznie za te dowody uznania i życzliwości, a w południe podejmował u siebie swych gości. Wieczorem odbędzie się na cześć jubilata bankiet w sali Strzelnicy miejskiej.

Dwaj kompozytorzy duchowni. Słynny kompozytor muzyczny w sukni duchownej, O. Perosi, powołany został przez Ojca św. na następcę kawalera Mustafy w urzędzie dyrektora sykstyńskiej kaplicy. 80-letni Mustafa pozostał przy tytule, pensyi i honorach dotychczasowego stanowiska, kierownictwo oddane zostało Perosiemu. Ten ostatni jednak nie należy do zwolenników zeświecczonej muzyki kościelnej, jaką uprawiały do niedawna wszystkie włoskie chóry kościelne, a przedewszystkiem najpierwszy z nich, papieski. Znawca i miłośnik śpiewu gregoryańskiego, Perosi chciał na jego tle ukształtować polifoniczne śpiewy choralne i usunąć z nich wszystkie nieliturgiczne i nieodpowiednie powadze i nastrojowi służby Bożej naleciałości. Z tego powodu odmówił złożenia przysięgi, przepisanej prawem dla członków sykstyńskiej kapeli i został od tego zwolniony przez Papieża. Odmowa ta jednak starczyła za program reformatorskiej akcyi ze strony młodego dyrektora, który też do akcyi takiej bezzwłocznie się zabrał. Rzecz prosta, każda nowość budzi niedowierzanie i niechęci, zwłaszcza wśród starszych. Jeżeli już nominacya młodziutkiego artysty musiała wzbudzić wśród członków kapeli ciche ale silne niezadowolenie, zwiększyła je działalność Perosiego. Wielu muzyków włoskich nie może się wyzwolić z dawnej tradycyi, mięszającej tak często operę z kościołem. Nie mówimy o Włochach południowych, gdzie przez całą sumę i nieszpory organiści przegrywają partye z Barbiere, Normy i Lombardów, ale nawet w Rzymie, nawet u św. Piotra można czasem słyszeć nadzwyczajności, np. walc Straussa, jako akompaniament podczas Podniesienia. Sykstyńska kapela, owa chwała Rzymu i Włoch, zestarzała się także i zaskorupiała w ogólno-włoskiej atmosferze religijno-muzykalnego świata. Inde irae przeciw dążeniom do reformy.

Naraz rozeszła się po Rzymie wiadomość, że Franciszkanin niemiecki, O. Hartmann, organista przy słynnym kościele Ara Coeli, napisał oratoryum „św. Piotr". Oratoryum w naszych czasach jest czemś bądź co bądź niezwykłem i trzeba było geniuszu Perosiego, aby tego rodzaju utworami zainteresować i rozentuzyazmować całą Europę. Ale oratoryum w Rzymie, pod bokiem twórcy „Łazarza" i „Zmartwychwstania!" Cały obóz zwolenników dotychczasowej muzyki kościelnej i przeciwników Perosiego podniósł się jak jeden człowiek, głosząc naprzód sławę Hartmanna, przeciwstawiając go Perosiemu i reklamując w niemożliwy sposób jego dzieło.

Mury wiecznego miasta okryły się kolosalnemi afiszami, gazety najbardziej Kościołowi nienawistne rozpisały się artykułami pochwalnemi na cześć nowego maestra, jednem słowem zawrzał cały Rzym. Na szczęście jednak ani przesadne reklamowanie jego dzieła i osoby, ani usiłowania, aby go postawić w kolizyi z Perosim, nie potrafiły wyprowadzić z równowagi skromnego zakonnika z Ara Coeli. Osobisty przyjaciel Perosiego pozostał nim i nadal, nie kusząc się wcale o prześcignięcie go. Perosi ofiarował się sam dyrygować — wskutek jakiejś przeszkody zastąpił go jednak inny jego przyjaciel, słynny muzyk Bossi z Wenecyi, kapelmistrz św. Marka. Wykonanie oratoryum odbyło się w kościele św. Karola na Corso, gdzie niegdyś O. Agostino de Monefeltro miewał swoje słynne kazania wielkopostne. Obecną była królowa Małgorzata i to wszystko, co Rzym nazywa umysłową i towarzyską śmietanką ze wszystkich obozów. Znawcy chwalą wielce dzieło Hartmanna, szczególniej chóry. Instrumentacya mniejsze u niego zajmuje miejsce niż u Perosiego i zachowuje wciąż charakter akompaniamentu, nie występując samodzielnie. Nader efektownemi są słowa Chrystusa Pana, przy których zamiast orkiestry, jako akompaniament odzywa się organ. Nie rywalizując z Perosim, O. Hartmann zyskał sobie swojem dziełem prawo do nazwy jednego z wybitniejszych współczesnych kompozytorów religijnych.

Sędziowie pruscy skarżą się często, że dużo mają utrapienia z oskarżonymi i świadkami polskimi, którzy po niemiecku nie rozumieją. Tymczasem w tych dniach toczył się przed inowrocławskim sądem ławniczym proces, który wykazał, że większe jeszcze utrapienie sprawiać mogą sędziemu oskarżeni i świadkowie niemieccy. W procesie tym występowali sami Niemcy i koloniści z Magdalenowa. Oskarżonym był niejaki Schmidt o pobicie. Trudno rzeczywiście uwierzyć, że po kilkogodzinnych rozprawach trzeba było sprawę ponownie odroczyć, gdyż sędzia mimo wielkich wysiłków nie mógł się porozumieć ze świadkami. W rozprawach zachodziły między innemi takie odpowiedzi: „Jakiej jesteś religii?" — pyta sędzia świadka. — „19 lat". — „Pytam się nie o wiek, lecz jaką wyznajesz religię" — brzmi powtórnie pytanie. — „Mam 19 lat!" — odpowiada świadek ponownie (i to bynajmniej nie głuchy). — „Widocznie mnie nie rozumiesz — woła zniecierpliony sędzia. — Powiedz mi tedy, do którego kościoła uczęszczasz na nabożeństwo?" — „A no, do naszego!" — odpowiada świadek. I takie i tym podobne odpowiedzi, świadczące wymownie o „wysokim stopniu kultury i rozwoju umysłowego" świadków otrzymał sędzia na wszystkie prawie odpowiedzi od bardzo wielu świadków.

Pochodzenie wyrazu „Ghetto" wyjaśnia w wydanych niedawno „Venezianische Reiseskizzen" T. Elze, znany badacz Shakespeare'a, w sposób następujący: Kupcy żydzi, którzy stosownie do rozporządzenia rzeczypospolitej weneckiej nie mogli zamieszkiwać w XIV w. nigdzie oprócz w Mestre, otrzymali w r. 1516 pozwolenie osiadania w Wenecyi, a mianowicie na dwóch wskazanych wyspach, na których rząd wybudował dla nich odlewnie. Wyraz włoski „ghettare" używany jest dla oznaczenia czynności oczyszczania kruszców za pomocą niedokwasu ołowiu „ghetta".

Miłość braterska. Dzienniki peszteńskie opisują następujące zdarzenie: W tych dniach zrana policyant zaaresztował na Theresien-Ring chłopca, który ukradł dziewczynce lalkę. Chłopiec przyznał się niezwłocznie do winy, a w urzędzie policyjnym wyjaśnił czyn swój w sposób wzruszający. Zeznał, że jest synem ubogiego blacharza, i że siostrzyczka jego, śmiertelnie chora, wołała ciągle w gorączce o lalkę. Rodzice nie mieli jednak na to, by dziecku lalkę kupić, brat zatem, mały Joska, postanowił zaspokoić żądanie umierającej siostrzyczki. Wyszedł tedy, a spostrzegłszy na Theresien-Ring małą dziewczynkę z lalką, zatrzymał ją, zapytał o nazwisko, o adres rodziców i zapisał to sobie na kartce; poczem wyrwał zdumionej dziewczynce lalkę i począł uciekać. Schwytano go jednak i zaaresztowano, a jednak — dodał przy zeznawaniu — nie chciał popełnić nic złego, tylko spełnić ostatnie życzenie konającej siostrzyczki, byłby następnie zwrócił lalkę właścicielce, i w tym właśnie celu zapisał sobie jej adres. Zwierzchnik biura policyjnego, wzruszony tą opowieścią, posłał do mieszkania blacharza, gdzie potwierdziły się słowa malca. Lalka była wszakże już niepotrzebną — dziewczynka umarła, gdy brat kradł dla niej upragnioną zabawkę.

Galerya Borghese. Rząd włoski przedstawił Izbie do zatwierdzenia umowę, dotyczącą zakupu galeryi Borghese. Książęta Borghese posiadają galeryę obrazów, która niegdyś współzawodniczyła z galeryą watykańską, a dzisiaj jeszcze, po usunięciu niejednego arcydzieła, jest najpiękniejszą galeryą prywatną. Jak wiadomo, rodzina książęca znalazła się z biegiem czasu w tak kłopotliwem położeniu finansowem; że postanowiła galeryę sprzedać, i za pośrednictwem ministra oświaty Baccelli'ego, zawarła z rządem umowę, mocą której galerya stanie się własnością państwa za 3.6 milionów lir. Fachowcy, powołani do oszacowania galeryi, ocenili ją różnie, — najwyżej ocenił ten zbiór skarbów sztuki francuski historyk sztuki, Leon Gauchez, podając wartość ich na 11,903.585 lirów, najniżej estetyk włoski Piancastelli na 5,739.250 lir. Średnia wartość tych oszacowań wynosi 7,296.250 lir, a rząd włoski płaci ks. Borghese połowę tej sumy 3,648.125 w ratach rocznych, przez lat dziesięć. Najcenniejszym obrazem zbioru jest „Miłość ziemska i niebiańska" Tycyana, a oceniono go na 4 miliony. lir. „Złożenie do grobu" Rafaela oszacowano na 2½ mil. lir., mistrz malował obraz ten na zamówienie signory Atalanty Bagliony do jej kaplicy w Perugii i nie otrzymał nawet tysiącznej części dzisiejszej ceny arcydzieła. Słynna „Danae" Corregia oceniona została na 1 mil. lir. Są to trzy kapitalne dzieła galeryi.

Ofiary. Dla chorej akuszerki F. K. mieszkającej we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej l. 5 otrzymaliśmy od p. L. B. ze Stanisławowa 4 K., od K. Ł. z Kossowa 2 K., od M. H. z Horożanki 2 K., od p. D. Sieleckiego z Radymna 1 K.; — na zakupno maszyny dla biednej wdowy nadesłała p. Marya Anna z Tarnopola 1 K., a L. B. ze Stanisławowa 4 K.; — dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłała p. Ksawera Paszkowska z Borku koło Jedlicz 2 K.

Zmarli. W Wiedniu Ernestyna z Bauerów Przerąb Hauenschieldowa, wdowa po pułkowniku w 74 roku życia. — W Stawczanach Aleksandra Siatecka, nauczycielka w 23 r. życia. — We Lwowie Emilia Gaertler de Blumenfeld, żona rewidenta rachunkowego przy Namiestnictwie w 63 r. życia.— Natalia z Rudnickich hr. Dzieduszycka, właścicielka dóbr w 74 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 759. Spada. Dość pogodnie.

Aforyzmy.

Już przecie raz powinno stać się niemodnem uważanie na modę.

Człowiek wyższego umysłu cieszy się każdym ochrzczeniem żyda, gdyż wie to, że nie żyd jest złym, ale prawidła jego wiary.

Co za zabójcze słowo dla każdej inicyatywy: niewypada, niemodnie.

Kobiety leniwe są pozornie dobremi matkami, gdyż stale siedzą przy dzieciach swoich.

Po ostatnich sprawach lwowskich mam tylko zaufanie do ludzi skromnie ubranych i oszczędnie żyjących. *Hr. J. D.*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. We środę „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego w 10 obrazach; nowe dekoracye i nowe stylowe kostyumy. We czwartek „Bal maskowy", wielka opera w 5 aktach J. Verdiego. W piątek „Kordyan". W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. W niedzielę po południu „Cyrano de Bergerac", komedya w 5 aktach E. Rostanda, wieczorem „Mignon", wielka opera w 4 aktach Thomasa.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. J. Sorger w Czerniowcach.* Adres *Młodego Wieku*, doskonale redagowanego pisemka dla dzieci, jest: ul. św. Mikołaja l. 5 we Lwowie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Nie miękki orzech miała wczoraj do zgryzienia dyrekcya teatru, wystawiając na scenie „Kordyana". Pierwszą trudność ułożenia tej gmatwaniny scen i scenek w całość i wykreślenia tego, co mniej potrzebne, przezwyciężono jeszcze łatwo, gdyż można sobie było w tym kierunku pomódz scenaryuszem krakowskim. Ale już sama wystawa sztuki i cała *mise en scène* tych dziesięciu obrazów było zadaniem nielada. Mimo to można przyznać, że się to ogółem i w szczegółach po większej części udało.

Kordyana grał p. Sosnowski, który zadowolnił nas dopiero począwszy od sceny w podziemiach. W pierwszych obrazach ani egzaltacya jego, ani momenty sceptycznej refleksyi nie miały w sobie siły przekonania. Była to deklamacya, w której zamiast przejść od jednego stanu do drugiego, były pauzy. P. Sosnowski chciał, żeby to wyglądało jak gdyby, dajmy na to, Kordyan po jakimś gwałtownym wybuchu energii, czy też zapału, pomyślawszy nad tem co powiedział i przekonawszy się, że to nie całkiem ma racyę, mówił potem coś wręcz przeciwnego, albo coś nie mającego zgoła żadnego związku z tem, co mówił poprzednio. Pauzy te jednak nie wyglądały jak chwile namysłu, lecz były sobie prostymi przerwami w deklamacyi, jak gdyby dla zaczerpnięcia oddechu. A dlaczego? Oto p. Sosnowski poza pospolitem wznoszeniem lub obniżaniem głosu w żaden inny sposób nie charakteryzował w wymawianiu różnic myśli i nastrojów chwilowych. Powtarzające się tam tak często przechodzenie z zapału do zwątpienia, przeżeranie energii przez rdzę wątpliwości, dałyby się przecież doskonale wyrazić za pomocą coraz silniejszego tłumienia energii w dykcyi, tak jak ona słabnie w słowach. U p. Sosnowskiego rozgrywało się wszystko w deklamacyi patetycznej, ale na zimno. Muzyka wiersza i melodyjność głosu p. Sosnowskiego sprawiały, że tego można było słuchać bez odrazy, ale ten materyalnie piękny dźwięk nie mógł zastąpić braku ekspresyi koniecznej do uplastycznienia przejść takich wewnętrznych. Pewną monotonię wywoływał także za często powtarzający się sposób zakończania zdań, za pomocą podwyższania i nagłego zniżania skali. Co się zaś tyczy giestykulacyi i mimiki, to w pierwszych obrazach ograniczała się ona także na szablonowem podnoszeniu w górę rąk i twarzy, klaskaniu przy załamywaniu dłoni, kiwaniu głową lub nagłem spuszczaniu ręki tak, że dłoń z trzaskiem spadała na nogę. Dopiero od sceny w podziemiach wiodło się p. Sosnowskiemu lepiej. Tam on naprawdę oburzał się, chciał przekonywać, zapalał się itd. Bardzo zaś dobrze udała mu się scena w pałacu, dyalog z Imaginacyą i nieudały zamach na cara, a w końcu pożegnanie z Grzegorzem. Świetnym księciem Konstantym, bo bardzo charakterystycznym i bardzo jednolitym zarazem, był p. Zawadzki. Znakomita maska, ruchy i doskonałe dostrojenie się do psychologii wypadków, złożyły się na postać nadzwyczajnie potężną i pierwotną, samowolnego, dzikiego, nieumiejącego nad sobą panować satrapy. Wreszcie pysznym Grzegorzem był p. Chmieliński a p. Kwiatkiewicz w roli prezesa. Z pań najdzielniej zachowała się pani Zapolska, która w szept swój jako Imaginacya potrafiła wlać sporo demoniczności. Reszta ról, przeważnie drobnych, wyszło z małymi wyjątkami dobrze.

Wystawa była w całem tego słowa znaczeniu wspaniałą. Montblanc, podziemia, plac przed kolumną Zygmunta i sala pałacowa tworzyły świetne dekoracyjne ramy dla tych ułamków akcyi, które się wśród nich rozegrały. Ze scen zbiorowych moment po koronacyi wypadł słabo. Tłum zgromadzony pod kolumną Zygmunta był nieruchomy i zbyt mało brał udziału w tem, co go powinno było poruszać do głębi. Za to sceny w podziemiu były nadzwyczajnie pełne nastroju grozy i tajemniczości. Przejmującą była osobliwie chwila, gdy spiskowy przed ołtarzem odmawiają narodową litanię, a z głębi korytarza słychać ciągle powtarzające się głosy: „Hasło! Winkelryd! Hasło! Winkelryd!" i t. d. Bardzo dobrze wyglądała również rewia na placu Saskim z plutonem podchorążych w głębi, a stylowo poubieranym tłumem Warszawiaków i Warszawianek po obu bokach sceny. Obraz ten tak się podobał publiczności, że z powodu nimilknących oklasków kilkakrotnie musiano podnosić kurtynę, aby publiczność mogła się mu dobrze przypatrzeć. Wogóle widać było wczoraj, że publiczność z przedstawienia „Kordyana", a osobliwie z drugiej połowy jego obrazów bardzo była zadowoloną. *S. W.*

Z izby sądowej.

Lwów, 20 lutego.

(Morderstwo czy samobójstwo?)

Rozprawa przeciw obwinionemu o zamordowanie żony Wasylynie, znajduje się jeszcze z powodu wielkiej liczby świadków w fazie postępowania dowodowego. Ponieważ świadków czynu nie było, a możliwość samobójstwa nie jest wykluczoną, więc obrońca dr. Dwernicki, znany już z innych rozpraw z tego, że umie im często nadać zwrot niespodziewany, usiłuje i tutaj zebrać jak najwięcej okoliczności, któreby mogły tę ewentualność uczynić wiarygodną. I tak dowiadujemy się z różnych zeznań, że nieboszczka żona Wasylyny, Anastazya, uważana była w całej wsi za „durnowatą", miała usposobienie melancholijne i skłonne do desperacyi, często mówiła, że się powiesi, a przez trzy dni przed wypadkiem kłóciła się ze swymi sąsiadami, którzy ją podejrzywali o kradzież kartofli i koszul.

Rozprawa zakończy się prawdopodobnie jutro.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 20 lutego. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5321 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 499, z Bukowiny 25. Przebieg targu ożywiony. Ceny spadły o 0·50 kor. Z całego spędu zostało niesprzedanych 125 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 43 sztuk po 54.— do 63.— koron, 232 sztuk po 64—69 k., 188 sztuk po 70 do 74 k., 13 sztuk po 76.— do 80.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64 koron, krowy podtuczone po 52 do 64 kor., bydło chude dla masarzy po 34-52 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 20 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi pojednawczej morawscy mężowie zaufania dokończyli swoje referaty na temat stosowania obu języków krajowych w zewnętrznem urzędowaniu władz państwowych. Co do tych punktów uzyskano porozumienie, co do innych zaś z obu stron stawiano rozmaite wnioski dodatkowe. Barona Chlumeckiego, który w tych dniach wyjeżdża na południe, zastąpi w obradach konferencyi członek morawskiego wydziału krajowego Ulrich.

Wiedeń 20 lutego. Import w austro-węgierskim obszarze cłowym wynosił w styczniu b. r. 140,300.000 koron, t. j. o 10.400.000 koron więcej niż w styczniu roku ubiegłego. Eksport zaś 131,200.000 koron, t. j. o 3,400.000 koron więcej. Nadwyżka zatem importu nad eksport wynosiła 9,100.000 K., podczas gdy w roku ubiegłym przedstawiała kwotę 2,100.000 K.

Wiedeń 20 lutego. Oprócz Sienkiewicza otrzymał obecnie austryackie odznaczenie honorowe dla sztuki i wiedzy kompozytor Verdi.

Petersburg 20 lutego. *Nowoje Wremia* donosi, że otwarto regularną komunikacyę okrętową pomiędzy Władywostokiem a Portem Artura.

Wiedeń 20 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister skarbu zamianował adjunkta w zarządzie głównej fabryki tytoniu w Winikach, Józefa **Michalskiego** sekretarzem w tej samej fabryce.

Londyn 20 lutego. W izbie gmin Hamilton oświadczył z powodu pogłosek o pomnożeniu wojsk rosyjskich w Azyi centralnej, że stosunki rządu indyjskiego do Afganistanu są niezmienione. Sekretarz stanu Brodrick oświadczył następnie, że gdyby Rosya notyfikowała konsula w Bombaju, Anglia miałaby pretensyę do mianowania angielskiego konsula w Tyflisie.

Berlin 20 lutego. Pruski minister oświaty Studt podczas obrad komisyi budżetowej sejmu pruskiego upadł tak nieszczęśliwie, że złamał prawą łopatkę.

Wiedeń 20 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego, zwołanego na nadzwyczajną sesyę, przekazano projekt zmiany ordynacyi wyborczej gminnej dla miasta Wiednia specyalnej komisyi z 13 posłów. Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się we czwartek popołudniu.

Wojna w Afryce.

Londyn 20 lutego. Fachowcy wojskowi mniemają, że operacye lorda Robertsa nie miały dotychczas doniosłego znaczenia pod względem strategicznym, a przedstawiają na razie tylko tę korzyść, że Kimberley jest oswobodzone. Przyznają jednak, że sytuacya Anglii znacznie się polepszyła, a w każdym razie rzec można, że wojna dopiero teraz rozpoczęła się na seryo.

Londyn 20 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Jacobsdal, że ludność miejscowa jest bardzo uradowana, iż Anglicy nie wyrządzili nikomu żadnej szkody; przedtem bowiem zawsze głoszono, że Anglicy, gdziekolwiek staną, grabią i niszczą cudzą własność, tymczasem w Jacobsdal niczyjej własności nie tknięto i wogóle nikomu nic się nie stało.

Jenerał Kelly-Kenny zabrał oprócz kilku wozów jeneralnych Cronjego, także niemiecki wóz ambulansowy.

Londyn 20 lutego. Buller, operując z Chieveley, wypiera nieprzyjaciela z silnych pozycyj po drugiej stronie Tugeli. Anglicy zdobyli kilka obozów boerskich i zabrali amunicyę i zapasy żywności. Kilku Boerów pojmano. Wojsko angielskie jest w entuzyastycznem usposobieniu.

Berlin 20 lutego. Do *Deutsche Zeitung* donoszą z Londynu, że lord Roberts zmuszony był w niedzielę przerwać dalsze ruchy strategiczne, ponieważ nieprzyjaciel próbował obejść korpus angielski i wciągnąć go w zasadzkę, a także z tej przyczyny, że drogi są bardzo złe, a konie i ludzie forsownymi marszami wyczerpani.

Londyn 20 lutego. Z głównej kwatery Boerów pod Ladysmith donoszą pod datą 16 b. m.: Wczoraj Anglicy próbowali obejść stanowiska boerskie, starając się zająć Boskop koło Colenso, jednakże zostali odparci. Boerzy utrzymali wszystkie stanowiska i mają tylko 3 ludzi lekko rannych. Straty angielskie nieznane.

Londyn 20 lutego. Z Jacobsdal donoszą pod datą 18 b. m.: Jenerał French otoczył obóz Boerów koło Dronfield na północ od Kimberley i ostrzeliwa go. Rząd transwalski wysyła wielkie masy wojska do Oranii.

Z Pretoryi donoszą pod datą 17 b. m.: Jak słychać, dziś stoczono zaciętą walkę w pobliżu Kimberley. Wedle ostatniej wiadomości zjednoczone siły Boerów pod dowództwem Cronjego zdołały utrzymać swoje stanowiska.

Londyn 20 lutego. Dzienniki donoszą, iż wczoraj wieczorem obiegała pogłoska, że jenerał French odciął uciekającemu wojsku Boerów odwrót do Bloemfontein, że jenerał Cronje jest całkowicie osaczony.

Daily News donosi, że wojska angielskie opanowały bardzo ważne ze względów strategicznych stanowiska koło Colenso.

Pretorya 20 lutego. Korespondent „Biura Reutera" donosi, że podczas bitwy pod Rensburgiem Boerowie wzięli do niewoli dwie kompanie angielskiego pułku Wilkshire.

Londyn 20 lutego. Telegram z Masern z dnia 17 b. m. donosi, że wśród Boerów orańskich panuje epidemia tyfusu. Pod Kimberley i pod Colesberg wielu żołnierzy zginęło skutkiem tej choroby.

Przyjechali dnia 20 lutego. J. hr. Komorowski z Siekierczyc. Ks. hr. S. Komorowski z Przeworska. M. hr. Gorayska z Brodów. A. Groner z Hamburga. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. E. Schütze z Charlotenburga. Dr. T. Tarasiewicz z Schodnicy. P. Tyszkowski z Galicyi. Dr. Z. Smolka ze Lwowa. S. Bielecki z Husiatyna. K. Łuczko z Podgórza. S. Gidlewski z Stanisławowa. J. Kupka z Pragi. H. Wężyk Rudzki z Krosna. H. Czaykowski z Bóbrki. F. Gużkowski z Stryja. S. Zwolski z Bryniec. W. Berezowski z Żydaczowa. O. Tomkowa z Rosyi. A. Panek z Wiednia.

Lwów 20 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 142.25 do 144.25. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.— do 183·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93.20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·20 do 94.90,

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy 25·70. Tendencya słaba. Nafta galicyjska (silnie) 84·75 Spirytus 39·60. Tendencya słabsza.

Berlin 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·20.

Paryż 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·97. Mąka („Fleur de Paris") 26·65.

Frankfurt 20 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·50; kolej państwowa 140·60, alpiny 000·00; disconto 194·70; laura 276·40.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·80—7·81, na maj czerwiec 7·90—7·91, na jesień 8·04—8·05; żyto na wiosnę 6·72—6·73, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·80—6·82; kukurudza na maj-czerwiec 5·44—5·45, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·37—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·40—12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·63—7·64, na październik 7·84—7·85; żyto na kwiecień 6·39—6·40, owies na kwiecień 5·08—5·10, kukurudza na maj 5·15—5·16; rzepak na sierpień 12·15—12·25. Oferty na pszenicę ograniczone. Chęć kupna mała. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·30	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·20	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·24	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie **kieszonkowym**.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.